Nr. 4. Kraków, w marcu 1900 r. Rok I.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie	20 ct.	zagranicą . . .	40 fen.
półrocznie . . .	10 „	pojedynczy numer	2 ct.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I p.

Za szczęściem.

Wyszło szczęście, szło do lasu,
Złote pieśni sobie śpiewa.
— Tajemne ty oko w dali
Nie patrz srogo z gąszczów drzewa.

Pójdę ścieżką po przez lasy
Tam, gdzie szczęście pieśń zawodzi.
— Po cóż stale ciemne oko
Z głębi cieniów we mnie godzi?

Znajdę szczęście! Z złotą pieśnią
Pomknę górą nad obłokiem
I zapomnę, że na dole
Coś tam patrzy groźnym wzrokiem.

(Tłumaczyła z czeskiego R. B.) *Jan Rokyta.*

Z wędrówek po świecie.

KRAKÓW.

Czy chcecie pójść dzisiaj ze mną, Najmilsi! w inną stronę naszej ziemi, nad brzegi Wisły — królowej rzek polskich — do stóp sławnego wzgórza Wawelu, do drugiej stolicy królów naszych, gdzie niegdyś stały ich złociste kolebki i szkarłatem pokryte trony, a teraz.... grobowce z marmuru kryją ich popioły?

Jeśli, czytając te słowa, żywiej zabiło Wam serce i rozgorzało chęcią przywołania wspomnień dawnej świetności Ojczyzny — to skierujcie Wasze myśli ku nizinom Małopolski, w okolice, ubłogosławione pszennej roli żyznością, obfitością gęstych lasów, rybnych wód mnogością, i wstąpcie wraz ze mną w progi Krakowa, tego świętego miasta, które chowa w swych murach naj-

cenniejsze pamiątki dziejowej naszej przeszłości.

Tu każda piędź ziemi nosi na sobie jakiś ślad zdarzeń z czasów wolnej i potężnej Polski, a każdy gmach — dom czy kościół — to skarbnica, po wielkich przodkach w spuściznie nam pozostawiona.

Zanim jednak rozejrzymy się po tem mieście i zaczniemy zwiedzać jego starodawne pamiątki, zapoznam Was najpierw — mili Czytelnicy — z historyą założenia Krakowa, jego rozwoju, wzrostu, upadku i znów w ostatnich latach — dźwigania się.

Opowiadanie to obejmie bardzo a bardzo długi przeciąg czasu, bo przeszło tysiąc lat, które przeleciały nad podwawelskim grodem, znacząc na nim swój wpływ budowlami lub szczerbami tychże.

Według najdawniejszych wspomnień, które ludzie z pokolenia w pokolenie sobie podawali — przed 1100 laty przybyć miał do ziemi t. zw. Chrobatów (położonej na północ od zachodnich Karpat, nad Wisłą) mężny wódz z drużyną rycerzy. Wódz ten nazywał się Krak, albo Krakus, a podbiwszy lud tu żyjący, wzniósł na Wawelu książęcy zamek i od swego imienia budujące się u jego stóp miasto Krakowem nazwać rozkazał. Podania o Krakusie i córce jego Wandzie, która raczej w nurty Wisły się rzuciła, niżby miała oddać siebie i kraj swój najezdnikom Niemcom — dobrze Wam są zapewne znane.

Potem cichną na jakiś czas wieści o Krakowie, bo Polska właściwa rodzi się i rozwija około Kruszwicy, Gniezna i Poznania. Dopiero za Bolesława Śmiałego wiąże się z Krakowem smutna pamięć zabójstwa św. Stanisława na Skałce. Następcy tego nieszczęsnego króla — już tylko książętami się mianując — również zdala od Krakowa mieli swą stolicę; widocznie jednak uważanym był przez nich Kraków wraz z małopolską ziemią za bardzo drogą perłę w koronie piastowskiej, kiedy Bolesław Krzywousty, dzieląc Polskę między swych synów, testamentem wyznaczył tę dzielnicę najstarszemu z rodu i do tej dzierżawy przywiązał tytuł zwierzchnictwa nad wszystkimi książętami rozdrobnionej Polski

Tak więc w Krakowie przemieszkują odtąd najznakomitsi władcy z rodziny Piastów, o posiadanie tego miasta toczą książęta między sobą walki, i na miasto to, jako na stolicę państwa, uderzają wojska wielu nieprzyjaciół... Za Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego Kraków bardzo ucierpiał od napadu hord tatarskich, a za czasów walki o tron między Wacławem Czeskim i Władysławem Łokietkiem doszczętnie podupadł, zubożał i wyludnił się. Szczęściem, że Łokietek, zasiadłszy wreszcie na tronie zjednoczonego królestwa polskiego, odprawił koronacyę (po raz pierwszy) w Krakowie i uczynił gród ten swą stolicą. Odtąd, t. j. od roku 1319 do końca szesnastego stulecia, przez 400 lat nieprzerwanie był Kraków siedzibą królów polskich, którzy koronowali się tu i nadal, oraz obrali sobie podziemia katedry wawelskiej za miejsce wiecznego — po śmierci — spoczynku.

Już sam Władysław Łokietek otaczał Kraków ojcowską troskliwością i dbał o jego podniesienie; o wiele jednak więcej uczynił dla miasta tego, ów sławny gospodarz a „król chłopków“, Kazimierz Wielki. Zamek królewski, po spaleniu, odnowił i odbudował — wzniósł na rynku Sukiennice (olbrzymi gmach przeznaczony na składy towarów krakowskich kupców), wiele kościołów i klasztorów postawił, miasto opasał murami obronnymi, spichrze i gumna pod miastem pobudować kazał, dla Żydów założył osobną dzielnicę, od swego imienia „Kazimierzem“ nazwaną (w południowej stronie Krakowa) — słowem: miasto to drewniane i ubogie po ojcu oddziedziczywszy, odumarł je pięknem, bogatem i murowanem.

W Krakowie odbyła się za Kazimierza Wielkiego owa sławna na cały świat uroczystość zaślubin wnuczki królewskiej z cesarzem niemieckim i pamiętna uczta, wydana dla królewskich gości przez bogatego mieszczanina krakowskiego, Wierzynka.

W Krakowie też wielki ten król założył pierwszą na całą Polskę Akademię, czyli najwyższą szkołę, aby krzewić oświatę w narodzie.

Tu (w Krakowie) druga wnuka ostatniego Piasta, Jadwiga, złożyła Bogu i Ojczyźnie ofiarę z dziewiczego serca, gdy przez poślubienie Jagiełły zjednała Litwę dla chrześcijaństwa i pozyskała w niej najwierniejszą siostrę dla Polski.

Odtąd jaśniał Kraków ogromnym blaskiem świetności i chwały swych władców. Dwór potężnych Jagiellnów skupił około siebie wszystko, co było najprzedniejszego w narodzie; więc i stolica ich rosła w zamożność, rozszerzała się, przyozdabiała; zakwitł w niej handel i rękodzieła, a oświata lała się z progów Akademii na kraj cały, czyniąc go szczęśliwym.

Gród podwawelski był podówczas przybytkiem cnót i zasług wszelakich, a z królewskiego zamku szedł najpiękniejszy przykład. Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, pięć swych córek i sześciu synów chowała surowo i z prostotą. To też dochowała się z nich najwyższej chluby, nietylko dla siebie ale i dla Polski. Jeden z królewiczów został świętym i patronem Litwy, a czterem skronie uwieńczyła korona. Ale najwyższej świetności dosięgnął Kraków za Zygmunta I. Wtedy to na rynku, publicznie, odbierał ten król hołd, czyli przysięgę wierności od księcia pruskiego. Lecz w radością i dumą przepełnionych sercach świadków tego tryumfu nie zbudziło się żadne przeczucie, że ci sami Prusacy, którzy wtedy tak pokornie Polsce ulegali — za parę wieków staną się jej najgorszymi wrogami i ciemiężycielami!...

I jeszcze jedna szczęśliwa chwila błysła dla Krakowa, gdy dzielny a mądry król Ste-



WAWEL.

fan Batory (ten sam, co to pierwszy powołał lud wiejski pod broń i utworzył z chłopów piechotę) wyprawiał wesele swej synowicy z Janem Zamojskim. Było to zdarzenie ogromnej wagi, bo okazywało światu, jak monarcha czci i nagradza szlachcica, który Ojczyznę nad wszystko ukochał. — W tym czasie też u stóp Wawelu ścięto butnego panka, Zborowskiego, za to, że przeciw królowi i Ojczyźnie knował.

Wkrótce potem Zygmunt III Waza przenosi stolicę królewską do Warszawy, a Kraków powoli pustoszeje, wyludnia się i popada w ubóstwo. Zapomniany przez królów, traci coraz bardziej swe dotychczasowe znaczenie. Jedynie nieprzyjaciele o nim pamiętają. Skarby, nagromadzone po kościołach, zwabiają ich. Ciągną tu więc, jak kruki po pewny łup dla siebie, Szwedzi dwukrotnie (za Jana Kazimierza i za Augusta II) zdobywają, rabują i niszczą to miasto. Za czasów Sasów, a bardziej jeszcze za Stanisława Augusta Poniatowskiego (który się już nawet nie koronował w Krakowie) staje się ten niegdyś tak świetny gród lichą i opuszczoną mieściną. Dopiero po drugim rozbiorze Polski budzi się Kraków nagle do życia i daje hasło do walki o wolność. Kościuszko tu — na rynku — wykonywa przed zgromadzonem wojskiem uroczystą przysięgę i ztąd wiedzie na wroga swe pułki. Po upadku powstania Kraków w trzecim rozbiorze dostaje się Austryi, lecz w r. 1815 uznany jest przez mocarstwa Europy za miasto wolne i zamieniony w rzeczpospolitą krakowską z własnym rządem i sejmem. Ten stan rzeczy trwa do r. 1846. Wtedy po raz drugi przechodzi Kraków pod berło Austryi, która wciela go do Galicyi. — Dopiero w paru ostatnich dziesiątkach lat otrząsnął się Kraków z przygnębienia długiego. Dziś miasto to odbudowuje swe starodawne gmachy, odnawia pamiątkowe kościoły — i wszystkiemi siłami stara się odzyskać świetność, jaką się niegdyś cieszyło.

M. T. Bł.

Udział kobiety w gospodarstwie.

Dawniej pracę kobiet lekceważono i dziś jeszcze są tacy, którzy wzruszają ramionami, ilekroć kto zacznie mówić o kobiecie i jej zasługach wogóle, ale dzięki Bogu, wiele też ludzi zapatruje się na tę rzecz sprawiedliwie.

Uczeni, zajmujący się obliczaniem ludności danej okolicy, kraju, a co za tem idzie całego świata, przekonali się, iż na świecie jest więcej kobiet niż mężczyzn, bo chociaż wedle obrachowania więcej rodzi się chłopców niżeli dziewcząt, ale więcej ich też z różnych przyczyn umiera, wskutek czego zawsze pozostaje przy życiu większa ilość kobiet. Dlaczegóżby więc ta większość miała być lekceważona?

Nie wszyscy ludzie pracują jak należy, to prawda. Są między mężczyznami pracowici i próżniacy, są i między kobietami. Jeżeli zastanowimy się nad tem, to przekonamy się, że kobiety próżnują przeważnie w klasie zamożniejszej, gdzie utrzymanie zapewnia dobry zarobek męża lub kapitał na procencie. Kobiety zaś z biedniejszej klasy, włościanki i mieszczanki, po większej części są pracowite, co wynika już z samego położenia ich majątkowego, bo muszą one pracować, aby sobie zarobić na życie. O tych właśnie kobietach mówić tu będziemy, a ponieważ jest ich wogóle więcej niż mężczyzn, nie należy lekceważyć ani ich, ani też ich pracy.

Podnosząc zasługi kobiet, nie mam tu bynajmniej zamiaru obniżać pracy i zasług mężczyzn, bo to byłoby znowu krzywdą, ale chcę tylko wykazać zalety kobiet, które dotąd, osobliwie między ludem, mało cenione były.

Zastanówmy się tylko choćby nad tem, że kobieta po całodziennej pracy na zagonie musi jeszcze wszystko obrządzić w domu, więc: zamieść, usłać łóżka, ugotować, zmyć naczynie, dojrzeć i nakarmić dzieci nietylko we dnie, lecz często i czuwać nad niemi po nocy. A to wszystko kosztem snu i odpo-

czynku. Podczas gdy mężczyźni, znużeni pracą, wypoczywają, zmordowana kobieta musi się krzątać przy nowej robocie. Co znaczy kobieta i jej praca w gospodarstwie, sądzić możemy choćby z tego, że prawie każdy wdowiec żeni się co prędzej powtórnie, bo bez kobiety nie może się obejść ani on, ani dzieci, ani dobytek, ani rola nawet. Niema komu ugotować, uprać, umyć, obszyć i dojrzeć dzieci, przygotować strawę dla krów, trzody i drobiu, opleć ogrodu, wykopać ziemniaków, obrobić lnu i płótna. Wszystko to bez troskliwej i umiejętnej ręki zmizerni się marnie. A tymczasem póki gospodyni żyła, wydawało się, że to wszystko fraszki, samo się przez się robi, a ona tylko łazi około obejścia i tyle, dopiero jak łazić przestała, okazał się cały zastój w robocie.

Taki jest zwykły zakres kobiecej gospodarki, o ile ma ona pracowitego i rozumnego męża lub ojca; a ileż to razy gospodyni, mając męża pijaka lub chorego, musi go zastąpić w chłopskiej gospodarce. Pojedzie na jarmark nie jedno kupi, nie jedno sprzeda, zasieje, pojedzie po drwa do lasu i t. p. Albo wdowa zostawszy z małoletniemi dziećmi i nie mogąca wedle praw kościelnych wstąpić zaraz w nowe związki małżeńskie, aby ciężar gospodarstwa zwalić na męża, — musi sobie radzić sama z dziećmi starszemi lub jakim najmitą, którym zarządzić trzeba, a gospodarka przez to nie upada. Obecnie gdy gospodarstwo rolne tak mało się opłaca, gospodarstwo kobiece jest dużą podporą, a dochód ze sprzedaży nabiału, drobiu i t. d. jest dosyć znaczny, szczególniej w wioskach, położonych blisko miast.

Gdyby już nawet kobieta wcale nie przyrabiała majątku swą pracą, to samo utrzymanie i dobre zużycie zarobku mężowskiego przez oszczędność w wydatkach jest niezmiernie ważnem w każdem gospodarstwie Jeżeli kobieta umie chodzić koło lnu, konopi, to choćby jej nic nie zbyło na sprzedaż, tylko urobiła z tego płótna na domowe potrzeby jak: worki, płachty, bieliznę, oszczędziłaby przez to wiele wydatków; następnie dokupiwszy cokolwiek wełny, lub przyrządziwszy i ufarbowawszy ją w domu, utkałaby materyału na fartuchy, spodnice, patruchy i znowu zostałoby trochę pieniędzy, wydawanych na sprawunek. A gdyby potrafiła sama skroić i uszyć bieliznę, suknie i kaftany, to zaoszczędziłaby kilka rubli do roku, płaconych szwaczkom i krawcom. Jak gospodyni umie gotować dobrze, to z gorszych produktów i użytych w mniejszej ilości potrafi lepiej nasycić i zadowolnić domowników, niżeli inna nie umiejąca, która lepsze i więcej produktów zmarnuje, nie używszy ich w porę, lub zgotowawszy niesmacznie.

Która gospodyni chętnie i jak należy chodzi koło krów, to otrzymuje więcej nabiału i choćby go nawet nie sprzedała, może go obficiej użyć na domową potrzebę, przez co dzieci i służba nabiorą zdrowia i większych sił do pracy, a co zatem idzie i więcej zarobić mogą. To samo zupełnie zastosować można do umiejętnego hodowania trzody i drobiu, z których, prócz dochodu, można mieć mięso i pierze na pościel. Dalej pilna i pracowita gospodyni, robiąc koło roli i ogrodu, przyczynia się też do lepszej uprawy, a co zatem idzie i większej jej wydajności.

Dozorem swym i opieką wiele dobrego zrobić może w rodzinie: przyuczać dzieci i służbę do pracy i ochędóstwa, przez co wpływa na ich moralność, dobrobyt i zdrowie. Pod okiem dobrej gospodyni, która świeci przykładem i radą, dzieci i służba wzrasta na dobrych i uczciwych ludzi, a im więcej jest dobrych i uczciwych ludzi, tem szczęśliwszy jest kraj ich ojczysty i tem lepiej dzieje się ich współrodakom.

Ale nikt się z rozumem nie rodzi. Aby być taką wzorową gospodynią i prawdziwie pożyteczną kobietą dla rodziny i kraju, trzeba, aby wieśniaczki i mieszczanki nie pracowały na ślepo, lecz aby wiedziały, jak ważnemi są członkami społeczeństwa, aby przekonawszy się o tem, całemi siłami starały się być jeszcze lepszemi, aby prześcigały

się w tem jedne przez drugie. Żeby zaś to wszystko wiedzieć, trzeba dużo czytać i uczyć się, czego od nas kraj i społeczeństwo wymaga. Należy czytać dużo, lecz powoli, zastanawiać się nad każdem zdaniem, pytać się o to, czego nie rozumiemy dobrze takich ludzi, którzy nam z chęcią objaśnią. Wtedy dopiero dowiemy się, jak u nas ludzie żyją i radzą sobie, i jak gdzieindziej, żeby potem naśladować to, co u innych uważamy za dobre, a unikać tego, co mamy za złe.

Taka rozumna praca i świadomość naszego dobrego postępowania, będzie największem zadowoleniem dla nas i największą zachętą do dalszej usilnej pracy. Bo niema większego szczęścia jak przeświadczenie, że człowiek nie darmo żyje na świecie, lecz wywiązuje się należycie z obowiązków, jakie Bóg na niego włożył.

Antoszka.

Gręboszów.

Miła *Przodownico!*

Wiem ci ja dokumentnie, że Ty najwięcej masz do gadania z kobietami, a listy chłopów grzecznie z swych łamów usuwasz, jednak nie pytam nic na to, jeno chcę Ci parę słów napisać, a Ty rób z tem, co Ci się tylko żywo podoba.

Wyglądałem Cię z sierpem, a Tyś się ukazała z grabiami. Taką Cię chciałem widzieć, o jakiej myślał lirnik mazowiecki ś. p. Lenartowicz, gdy pisał: „Więc „Przodownica“, wiejska dziewica, w złotem pszenicznem, wieńcu prześlicznem, z sierpem na przedzie, żniwiarzy wiedzie“.

Wyglądałem Cię oddawna, bo radbym, aby nasze kobiety, ładne i brzydsze, młode i starsze, bogatsze i ubogie dowiedziały się o tem, czem są, czem być powinny, co mają robić, aby im i nam przy nich było weselej odbywać tę pielgrzymkę nędznego żywota, żeby się i one dowiedziały: „jak przysporzyć sianka w brogu, co dać ludziom a co Bogu“. A dużo, duży jeszcze o tem nie wie.

Tylko mię martwili owi wróżbici, którzy, nie znając Cię jeszcze, prorokowali o Tobie straszne a straszne rzeczy.

Głosili o Tobie, że Ty masz być wężem kusicielem, który nasze głupie, ale poczciwe baby masz przerobić na czarownice i potworne „hetery“, które nietylko, że podniosą się na umyśle, nietylko, że mogą stać się nam i Ojczyźnie naszej pociechą, ale że wykierują się na proste rozbójniczki, które wywołają straszną rzeź i rewolucyę.

Jużcić nie wesołoby było chłopu, żeby się mu jego żona na czarownicę przerobiła, bo mogłaby mu różnych awantur napłatać, a gdyby się zabierał do niej, by jej wytłumaczyć to lub owo, onaby wtedy pochwyciła ożóg, to łopatę, a nawet i na miotłę, by wskoczyła i hyc, hyc do komina! krzyknie: „wieś nie wieś, djable nieś“ i szukaj wiatru w polu.

Ale żeby nasze kobiety raz przecież u siebie zrobiły rewolucyę, to tego sobie chyba ten nie może życzyć, który nie ma ani żony, ani siostry, ani żadnej białogłowy przy sobie.

Czyż prawie nie w każdej chałupie jest potrzebną rewolucya? Czyż u nas tak wszystko jest w porządku ile możności, jak n. p. na Śląszku sąsiednim? Niech sami wróżbici powiedzą, czy u nas tak, jak być powinno, jest umyte, uczesane, pościelone, uprane, zamiecione, wybielone, choćby było i na to, ugotowane, żeby się mogło nazywać strawą dla ludzi? Raju boski! dałoby się dużo o tem pisać, jeno nie chcę wiele z kobietami zadzierać, bo to stworzeńka bardzo niebezpieczne na tym punkcie.

A cóż powiedzieć o czem innem? Czy wiele z nich wie, że są Polkami, czy wiele naszych kobiet zna choć co nie bądź o polskim kraju i jego przeszłości? Oj smutno na to dać odpowiedź, a tego się wróżbici nie boją, ani nie wstydzą...

Całe nieszczęście, żeś się miła *Przodownico* za tanio sprzedała; trzeba było brać za siebie choć 80 centów, a częściej wychodzić, i tu się spełniło na Tobie: „u kobiety

długie włosy...“ Pisząc kobietom, nie pisz im długich a nudnych artykułów gospodarskich (jak n. p. ostatni o nawozie), tylko króciutkie a jak najprościejszym stylem. Pisz im historyjki króciótkie a wesołe, aby ich zainteresować, zaciekawić, opowiedz im, jak się pielęgnuje warzywa i jak się je gotuje — a będziesz mile czytana i sprawisz między naszemi kobietami rewolucyę, której oddawna wyglądamy.

Bo choć „nie brak urody córom z pod strzechy słomianej, niech im tylko oświata do głowy zawita, a wtedy, zamiast kozy, głupiej, zacofanej, zamieszka z chłopem światła i miła kobieta“. Co daj Boże.

Jakób Bojko, włościanin.

Rozmaitości.

W ubiegłym miesiącu obchodziła cała Polska — jak długa i szeroka — jubileusz czyli uroczystość dwudziestopięcioletniej rocznicy rozpoczęcia przez Henryka Sienkiewicza*) jego pracy pisarskiej.

Henryk Sienkiewicz, to człowiek wielkiego serca i potężnego umysłu. Kocha on Polskę ogromną miłością — kocha ją całą, tj. wszystkie jej dzieci, wszystkie warstwy narodu, od mieszkańców chat wieśniaczych aż do starodawnych rodów rycerskich. A zwłaszcza lud wiejski zna on dokładnie, odczuwa jego bole i radości, rozumie jego pragnienia i cele, zachwytami jego się zachwyca! Jako pisarz, pełen prawdziwego natchnienia, przedstawił on w pierwszych pracach swych, tak zwanych „nowelkach“, cały szereg obrazków z życia chłopów naszych, a uczynił to tak wiernie i gorąco, barwnie i serdecznie, że — czytając je — zdaje się nam, jakobyśmy sami z tymi ludźmi żyli, cierpieli, kochali...

Takie opowiadanie Sienkiewicza, jak: „Jamioł“, „Janko muzykant“, „Sabałowa bajka“, „Bartek zwycięzca“, „Za chlebem“ i inne, powinien znać każdy polski wieśniak, a twórcę ich czcić i sercem mu za serce odpłacać!

M. T. Bł.

*) Ten sam, który napisał znane Wam zapewne „Ogniem i mieczem“.

Ku czci Tadeusza Kościuszki, generała, który walczył za wolność Ojczyzny w chłopskiej sukmanie i na czele chłopów, wznoszą obecnie patryoci, t. j. ludzie miłujący Polskę, po miastach pomniki.

Pierwszy przykład dali mieszkańcy miasta Jasła (w stronie południowo-wschodniej od Krakowa—na Podgórzu Karpat), gdzie we wrześniu roku zeszłego odsłonięto uroczyście bardzo piękny posąg, przedstawiający Naczelnika, przyciskającego miecz do piersi oburącz, jak czynił to w chwili przysięgi, gdy mówił: „tym mieczem wypędzę wrogów z Ojczyzny, lub zginę“.

Obecnie za zebrane składkami pieniądze wykonywa się olbrzymich rozmiarów pomnik Kościuszki na koniu, który ma stanąć na rynku krakowskim, na tem samem miejscu, gdzie Naczelnik w roku 1794 przysięgał na wierność Ojczyźnie przed pójściem z wojskiem swem pod Racławice.

Wreszcie i w Stanisławowie, mieście wschodniej Galicyi, zabierają się ludzie zacni do postawienia takiego pomnika.

W kopalniach węgla na Ślązku austryackim i na Morawach trwa od 8 tygodni bezrobocie górników.

Do tego bezrobocia przyłączyli się i Polacy ślązcy i liczba tych ostatnich wynosi 30.000.

Lud ten walczy o prawa narodowe i prawa człowieka z wielkimi nieprzyjaciółmi, bo z nieprzyjaciółmi naszej polskiej mowy — z Niemcami.

Lud to dobry, spokojny i pracowity — ale brak mu niestety oświaty, brak mu nauki i wiedzy.

Dlatego też bogaci właściciele kopalni węglowych, kapitaliści niemieccy, nietylko wyzyskiwali ich pracę, ale gnębili braci naszych i prześladowali za mowę ojczystą, za mowę polską.

Obecnie lud ten ocknął się — pragnie swobody narodowej, domaga się szkół dla swych dzieci, a dla siebie podwyższenia płacy — dotychczas bardzo nędznej — i 8-mio godzinnego dnia pracy.

Robotnicy ci, walcząc o swe prawa, pozostają bez pracy, a zatem i bez zarobku wraz ze swemi rodzinami i pomimo, że bracia z Galicyi i z innych krajów pomagają im, nadsyłając składki na ten cel urządzane, nędza tam wielka.

Męczeństwo dziecka polskiego w szkole pruskiej. *Gazeta Grudziądzka* donosi: „W wiosce Nowej Świętej, powiecie złotowskim, ewangielicki nauczyciel Bandit, dał nową próbę t. zw. „wyższości kultury niemieckiej“. Katował bowiem 13-letniego chłopca, syna gospodarza Jó-

zefa Piszczka z Wybudowania Święckiego za to, iż ten na jego wezwanie, żeby się Pischke odzywał, zawsze odpowiadał Piszczek. Jak dzieci opowiadały, wspomniany nauczyciel kazał chłopcu nachylić się i gdy na zapytanie, wypowiedziane po niemiecku: „Jak się nazywasz?“ odebrał odpowiedź, Johann Piszczek, trzcinką go po plecach 10 do 15 razy uderzał, a zapytań takich miało być kilka; na końcu chłopiec, który podobno w niebogłosy krzyczał, nic już nie odpowiadał. Oględziny lekarskie wykazały, że całe plecy były sine i krwią nabiegłe. Rodzice karanego chłopca podali zażalenie do regencyi. Takie przekręcania nazwisk w okolicy, a przedewszystkiem w szkołach i to, n. p. nowo-święckiej, jest na porządku dziennym. Tak n. p. zamiast Wrzeszcz piszą Wrischke, zamiast Kulasek, Kulans, Król, Kroll, Guz, Guhs itd.“

Coraz to „lepiej“!

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

W odpowiedzi na pytanie Szanownej Jadwigi Mokrysz i Maryanny Mańdok w Górnem Międzyrzeczu donosimy, że staraniem redakcyi będzie w najbliższym czasie zamieścić w *Przodownicy* artykuł „o chowie prosiąt“. Na życzenie zaś wasze polecamy dziełko pod tytułem „Chów trzody chlewnej“ Wilhelma Baumeistra w tłumaczeniu Wiktora Brühla, które dostać można w księgarni Gebethnera i Wolffa w Krakowie za cenę 2 kor. 50 hal. Spieszymy tymczasem z następującemi wskazówkami: Biegunka u prosiąt następuje wskutek zmiany pokarmu lub też z powodu zaziębienia. Biegunka taka bywa dla prosiąt bardzo niebezpieczną, bo zwykle je zabija. Trzeba więc starać się szybko zaradzić tej chorobie. Dlatego też chlewy, gdzie te prosięta są trzymane, powinny być zupełnie zabezpieczone od wilgoci i zimna. Najstosowniejszym zaś pokarmem dla odsadzonych prosiąt jest rozcieńczone mleko krowie z mąką, ziarnem zeszrótowanem i nieco roztartymi kartoflami, gotowanymi w serwatce. Maślanki i mleka zsiadłego nie należy im dawać, bo to im szkodzi. Później, gdy zapomną o pokarmie matczynym, zamiast rozcieńczonego mleka krowiego, można im dawać wodę z otrębami i kartoflami gotowanymi lub z marchwią i innemi tego rodzaju warzywami. Jeszcze później daje się prosiętom zieleninę siekaną, koniczynę, sałatę, kapustę i odpadki jarzyn z kuchni i t. p. Przy dawaniu karmy trzeba być ostrożnym, gdyż prosięta są bardzo żarłoczne — i gwałtownem łykaniem mogą sobie bardzo zaszkodzić. Należy więc dawać im karmę w małych porcyach, ale za to 4 do 6 razy dziennie. Po tygodniu trzeba im dawać o jednę porcyę mniej dziennie, a po drugim tygodniu znowu o jednę mniej, tak, żeby się wreszcie przyzwyczaiły do 3 porcyj dziennie. Karma dla prosiąt odsadzonych powinna być letnią aż do czasu upływu 4 do 5 tygodni od ich urodzenia. Ziemniaki i inne tego rodzaju warzywa, które po ugotowaniu służą za domieszkę do karmy, nie powinny być nigdy dawane w całości, lecz rozgniecione.

Dodawanie soli do karmy powinno być ostrożne, bo nadmiar soli szkodzi prosiętom.

Bardzo szkodliwe są dla prosiąt płyny, które się odlewają od solonych potraw, jak n. p.: mięsa, śledzi, ryb i t. p.

Barszcz. Kwas na barszcz robi się z pokrajanych na kilka części buraków, nalanych wodą letnią, dodając do tego kawałek ciasta z dzieży; stawia się na noc w ciepłem miejscu — nazajutrz kwas jest dobry do użytku.

Nalać mięso kwasem, posolić dodać pokrajanej cebuli, trochę fasoli, listek bobkowy, trochę pieprzu, kapusty poszatkowanej. Do takiego barszczu można dodać trochę śmietany samej lub rozbitej z odrobiną mąki. W dnie postne zamiast mięsa dać parę grzybków suszonych.

Dwie smaczne i oszczędne potrawy na post:

1) Obrane i opłukane ziemniaki nalać wodą, posolić i dobrze ugotować, by nie były twarde i wziąść parę cebul, skrajać na drobne szatki i wraz z półszklaneczką maku utrzeć wałkiem na masę, można też utłuc w moździerzu, biorąc na raz po trochu. Masę tę wymieszać z dobrze ubitymi ziemniakami i wstawić do gorącego pieca, by się wypiekły, lecz nie na bardzo długo, bo ziemniaki przypieczone są niesmaczne. Kto chce, może dodać do tego trochę masła przed wstawieniem do pieca, lecz i bez masła są smaczne.

2) *Fasola.* Fasolę nalać wodą i zagotować kilka razy, wrzucić potem do niej dobrą garść śliwek suszonych, gotować aż do miękkości fasoli, pilnując, by było zawsze dość polewki; zrobić zasmażkę z masła i zaprawić polewkę, by była jak niegęsty sos, dodać miodu, lub, w braku miodu, zrumienionego cukru do smaku. Jeśli śliwki były nie kwaśne i polewka ma smak słodkawy, nudny, można dodać trochę octu, lecz po dodaniu zagotować fasolę parę razy.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.